10 fen.

10 fen.

DZIENNIK PORANNY

CENY OGŁOSZEŃ: Po tekście 1 mm w 1 szpalcie (szer. szp. 22 mm) 18 fen. W tekście 1 mm w 1 szp. (szer. szp. 72 mm) 1 50 Rm. Drobne za słowo 12 fen. (tylko dla osób prywat.); dla poszuk. pracy 10 fen. Pierwsze słowo tłusty druk najwyżej 2 słowa 20 fen.

Rok I. | Nr. 2.

Kraków, sobota 2 marca 1940 r.

Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcję rękopisy będą zwracane autorom jedynie wówczas, gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej. — Prenumerata mies.: 2.25 Rm. z odnoszeniem do domu 2.50 Rm.

Argentyna w obronie swej niezawisłości.

Na marginesie wyjaśnienia prezydenta Ortiza.

Na podstawie dyskusyj, toczonych ostatnio w Kongresie Stanów Zjednoczonych, w których flota i lotnictwo odgrywały tak poważną rolę, możnaby odnieść wrażenie, że problem zabezpieczenia z punktu widzenia wojskowości, zależy w mniejszym, lub większym, ale **zawsze wyłącznym stopniu od Stanów Zjednoczoynch.**

Jasnem jest, że ambicja polityczna i wojskowa miarodajnych osobistości w Waszyngtonie idzie w tym kierunku bardzo daleko, tem większe jednak znaczenie posiada **mowa, wygłoszona na zakończenie wielkiej rewji floty w Mar del Plata przez prezydenta Argentyny Ortiza.** Z mowy tej widać jasno **postanowienie uwzględnienia żądań, jakie stawiają nowe czasy także i w zakresie rozbudowy wzorowo w południowo-amerykańskich warunkach zorganizowanej floty i lotnictwa argentyńskiego.**

„Flota łodzi podwodnych i innych okrętów wojennych, jak również samoloty muszą być tak liczne i tak sprawne — mówił prezydent Ortiz, — aby mogły zagwarantować terytorjalną integralność Argentyny". W związku z powyższem zorganizowanie nowego porządku, który stał się aktualnym już przed stu laty, kiedy południowa Ameryka postanowiła wyzwolić się z ery kolonjalnej, nałożyło na Argentynę poprostu

obowiązek stania się mocarstwem.

Zapewne, przyjaźń z potężną północną Ameryką Roosevelta pociąga za sobą **pewnego rodzaju oględność,** tem niemniej jednak bierne oglądanie się na Stany Zjednoczone nie może być ostateczną linią postępowania państw ibero-amerykańskich, mających zamiar zachować swoją niezawisość.

Na specjalną uwagę zasługuje stwierdzenie „Pranzy", że inne narody, wykorzystując swoje uprzywilejowane stanowisko na morzach wydają wielkie kapitały, przyczem Argentyna jest zmuszona również do zapłacenia swej daniny, ponieważ nie posiada własnej, potężnej floty.

W czasie, gdy prezydent Ortiz domaga się dla Argentyny większej floty i silnego lotnictwa dla obrony długich wybrzeży morskich i do zagwarantowania integralności kraju, to tem aktualniejszym staje się problem, **jak właściwie przedstawia się sprawa obecnej siły zbrojnej Argentyny.**

Według stanu dn. 31 grudnia 1937 **Argentyna posiada 12.762 miljonów ludzi,** — mając granicę lądową długości 9,390 km, a granicę morską długośąi 4.346 km. Łącznie zatem **Argentyna musi bronić granic długości 13.936 km.**

Marynarka argentyńska

dysponuje stosunkowo znaczną liczbą okrętów wszystkich klas, lecz **okręty te w dużej mierze są przestarzałe.** Dwa okręty linjowe, o pojemności 27.720 ton każdy, — **pochodzą aż z r. 1911,** cztery pancerniki przybrzeżne zostały wybudowane w latach 1890—1897.

Do typów nowoczesnych należą dwa krążowniki o pojemności 6.800 ton każdy, wybudowane w r. 1929. Najnowszym okrętem Argentyny jest lekki krążownik „La Argentina", wybudowany w r. 1937, mający pojemności 6.500 ton, który równocześnie musi służyć jako okręt szkolny dla uczniów szkoły morskiej, podobnie jak jego poprzednik z roku 1890 „Presidente Sarmiento", pojemności 2.350 ton.

Wśród ścigaczy znajduje się **siedm z r. 1937, ale** są i starsze z r. 1911. Klasa **poławiaczy min** otrzymała w latach 1936—37 kilka nowych jednostek. Natomiast słabiej reprezentowana jest **flota łodzi podwodnych,** z których istnieją tylko trzy pochodzące z r. 1931 i 1932, mające po 775 ton pojemności.

Marynarka wojenna dysponują **własną flotą powietrzną,** która liczy 80 samolotów rozmaitych typów. Między niemi znajdują się również samoloty Junkersa. Owa okręty mają na swych pokładach samoloty a to ciężki krążownik „Almirante Brown" i lekki krążownik „La Argentina", które posiadają po dwa samoloty i odpowiednie wyrzutnie do ich uruchamiania. Flota lotnicza marynarki podzielona jest na siedm portów lotniczych.

Armja argentyńska

została zorganizowana według wzorów niemieckich. To samo dotyczy szkół piechoty, kawalerji, artylerji, łączności i lotnictwa wojskowego. Oficerowie kształceni są w akademji wojennej w ciągu trzech letniego kursu na oficerów sztabu generalnego. **W kraju obowiązuje służba wojskowa, trwająca jeden rok.** Najwyższe dowództwo armji spoczywa w rękach prezydenta państwa.

W czasach pokoju **armja liczy 47.240 ludzi,** podzielonych na sześć dywizyj piechoty, trzy dywizje kawalerji i trzy górskie oddziały. Na wypadek wojny armja ta może być **powiększona do pół miljona ludzi.** Cały kraj dzieli się na sześć okręgów wojskowych, których sztaby znajdują się w Buenos Aires, Campa de Mayo, Parana, Cordoba i Salta.

Flota powietrzna

podzielona jest na **flotę lądową i morską.** Oddział lądowy dysponuje trzema pułkami ze 150 samolotami.. Korpus lotniczy liczy 200 oficerów i 3.000 żołnierzy. Podobnie, jak w lotnictwie morskiem, tak i w lotnictwie lądowem reprezetnowane są liczne typy samolotów, wśród których znajdują się także „Junkersy".

Wojsko lądowe i marynarka posiadają oddziały **obrony przeciwlotniczej.** W wojsku lądowem są to dwie ciężkie baterje, wzmocnione przez lekkie działa przeciwlotnicze. Flota morska dysponuje licznemi ciężkiemi i średniemi baterjami. — Jako znak rozpoznawczy samoloty noszą na skrzydłach po obydwu stronach kadłuba samolotu kokardę błękitno biało błękitną.

Anglja powinna odstąpić wyspy Bermuda Stanom Zjednoczonym.

Taką rezolucję wniesiono w senacie amerykańskim.

Nowy Jork, 2 marca. **Demokratyczny senator Reynolds oświadczył, że przedłoży senatowi związkowemu rezolucję, mającą wezwać departament stanu do wdrożenia natychmiastowych rokowań z Wielką Brytanją w sprawie odstąpienia Stanom Zjednoczonym wysp Bermunda wzamian za skreślenie części długów wojennych Anglji z czasów wojny światowej.**

Senator Reynolds dodał, że głównym motywem jego rezolucji stały się zamachy brytyjskie na pocztę lotniczą Stanów Zjednoczonych na wyspach Bermunda. Jest on zdania, że tylko w ten sposób da się uspokoić wzburzenie, jakie w Stanach Zjednoczonych wywołały brytyjskie **rabunki poczty,** dokonane pod groźbą najeżonych bagnetów.

Senator Lundeen, który już oddawna wypowiada się za przejęciem tych wysp Bermunda przez Amerykę poparł najgoręcej rezolucję sen. Reynoldsa. (g).

Akcje kolejowe pana Chamberlaina dają niezłe dochody.

Amsterdam, 2 marca. — O tem, że brytyjscy plutokraci kolejowi, których przed kilku dniami rząd pana **Cahmberlaina** tak mile pogłaskał — pan Chamberlain przy tej czynności musiał też pamiętać, że **wśród pogłaskanych przecież i on sam się znajduje — zainkasowali za rok ubiegły olbrzymie dywidendy, okazuje się jak na dłoni z wczorajszego dorocznego zebrania akcjonarjuszy towarzystwa kolejowego Southern Railvay.**

Towarzystwo to w ciągu ostatnich 15 lat **wykazało czysty zysk w olbrzymiej wysokości 6,7 miljonów funtów.** Czysty zysk za ostatni rok był wyższy od poprzedniego o okrągło 600.000 funtów. Nic więc dziwnego, że pomimo wojny, a może właśnie dzięki niej mała grupka szczęśliwych posiadaczy akcyj kolejowych zaciera z zadowoleniem ręce.

Na posiedzeniu siostrzanego towarzystwa kolejowego **Greath Western Railvay** wyszły na jaw jeszcze **sensacyjniejsze szczegóły,** świadczące o tem, że mała klika plutokratów brytyjskich dla okazji zarobienia jeszcze kilku miljonów najchętniej świat rzuciłaby w objęcia wojny. W toku dyskusji okazało się mianowicie, że **24 dyrektorów Greath Western zasiada na stanowiskach dyrektorów i prezesów w całym szeregu innych przedsiębiorstw i dzieli pomiędzy sobą aż 184 posad dyrektorskich.** Jeden z takich dyrektorów piastuje pozatem jeszcze 28 innych kierowniczych stanowisk dyrektorskich, a trzy dalsze **zajmuje na zlecenie rządu p. Chamberlaina.** Ogółem dyrektorzy najważniejszych towarzystw kolejowych skupili w swoich rękach aż 515 najpoważniejszych stanowisk dyregtorskich.

Masy ludu angielskiego mają w każdym razie też pewien udział w tych interesach mianowicie wolno im płacić podwyższone wskutek nadzwyczajnych okoliczności taryfy kolejowe i inne opłaty. **Dopiero wczoraj uchwalili akcjonarjusze elektrowni w South podwyższyć taryfę elektryczną od dnia 1 marca o 25 proc.** Również w samym Londynie **taryfa elektryczna została w ostatnich dniach ponownie podwyższona.** — A tymczasem ogłoszenia angielskich hoteli luksusowcyh, reklamujące pięknie urządzone schrony przeciwlotnicze ukazują się bez przerwy w coraz większych formatach. (g).

Lokalne wypady oddziałów wywiadowczych.

Berlin, 1 marca. — **Jedna z niemieckich łodzi podwodnych, która ostatnio powróciła ze służbowego rajdu dalekomorskiego, złożyła meldunek o zatopieniu 45 tys. ton okrętów nieprzyjacielskich.**

W ten sposób wspomniana łódź podwodna w dwóch rajdach dalekomorskich zatopiła rekordową cyfrę 80 tys. tonażu nieprzyjacielskiego.

Berlin, 1 marca. **Naczelna komenda armji niemieckiej komunikuje:**

W rejonie pogranicza, na zachód od miejscowości Merzig i na północny zachód od Weissenburg miały miejsce lokalne wypady oddziałów wywiadowczych, w czasie których nieprzyjaciel poniósł straty i został zmuszony do pozostawienia licznych jeńców w naszych rękach.

W nocy z 27 na 28 lutego br. przeleciały pojedynczo samoloty nieprzyjacielskie nad terenem Niemiec północno-zachodnich przyczem dwa samoloty dokonały przelotu ponad granicą niemiecko-holenderską.

W dniu 28 lutego br działalność lotnictwa była nieznaczna. Wojska lotnicze dokonywały jedynie lotów patrolowych na pograniczu.

Zgon b. prezydenta dr. Hainischa

Wiedeń, 1 marca. — W mieście Gloguitz (Dolna Austrja), zmarł w dniu 26 lutego, b. długoletni prezydent Austrji dr. Michał Hainisch.

Zmarły, który reprezentował narodowo-mieszczański kierunek i stale występował w obronie wniosku o połączenie Austrji z Rzeszą, pełnił urząd prezydenta Austrji w latach 1920—1928. Zrezygnował on ze swego stanowiska na skutek intrygi partji chrześcijańsko-socjalistycznej. Później był ministrem handlu w gabinecie kanclerza związkowego Schobera.

Lord-kłamca otrzymał zasłużoną odprawę.

Medjolan, 1 marca. **W związku ze spóźnionem przyznaniem się do uszkodzeń pancernika wojennego „Nelson", udzielił dziennik „Regime Fascista" zasłużonej odprawy bezczelnym metodom lorda-kłamcy Churchilla.**

Za każdym razem — pisze dziennik z Cremony — ilekroć niemieckie komunikaty urzędowe doniosą o fakcie zatopienia okrętów, nadchodzi śpiesznie zaprzeczenie Londynu usiłujące osłabić rozmiary poniesionych strat. **Ostatnie wywody Churchilla przed Izbą Gmin stanowiły przekonywający dowód, że Londyn stara się zaluszować prawdę.**

Kiedy więc Niemcy donieśli, że również pancernik „Nelson" uległ uszkodzeniu, jedyną troską admiralicji brytyjskiej było **zatajenie przed swem społeczeństwem tego nieprzyjemnego faktu.** Nie było to jednak możliwem na dłuższą metę, ponieważ los tego pancernika wojennego stał się w krótkim czasie wiadomym w kołach londyńskich.

Trzeba być ślepym — pisze dalej dziennik — aby nie przyznać, **że sytuacja w roku 1940 jest zupełnie inna, niż w roku 1914.** — Zaopatrzenie Anglji w żywność stało się dziś szczególnie trudne, m. in. z tego powodu, że Wielka Brytanja musi przywozić 70 proc. swego zapotrzebowania. Można więc z tego wysnuć wniosek, **że Anglicy właściwie już wojnę przegrali.**

Angielski parowiec wjechał „na mieliznę"

Londyn, 1 marca. Pasażerski motorowiec „Ulster Queen" (3.791 t. r.), który w ub. środę odbywał podróż z Liverpoolu do Belfastu osiadł w pobliżu wyspy Man „na mieliźnie". Wszystkich podróżnych w liczbie 93 osoby udało się uratować i przewieźć na ląd pod Belfastem.

Z dniem 1 marca wchodzi w życie włoska ustawa rasowa.

Rzym, 1 marca. — We Włoszech wchodzą w dniu 1 marca br. w życie przepisy prawne włoskiego ustawodawstwa rasowego. **Przepisy te postanawiają o zakazie uprawiania przez żydów zawodu lekarskiego, adwokackiego i dziennikarskiego.**

Straszliwy pożar fabryki w Londynie.

Amsterdam, 1 marca. — **W pewnej fabryce, położonej we wschodniej części Londynu wybuchł we środę wielki pożar. Musiano opróżnić liczne domy, znajdujące się w pobliżu i ekswmitować ponad 100 rodzin, ponieważ iskry wzniecały ogień także i w tych domach. Straż pożarna zdołała ugasić pożar dopiero po wielogodzinnej pracy.**

Straty wywołane pożarem mają być bardzo znaczne.

Włoch skazany na śmierć przez francuski sąd wojskowy.

Oran, 2 marca. Francuski trybunał wojskowy w Oranie **skazał na śmierć obywatela włoskiego Ribi Eliao, oskarżonego o zbrodnię rzekomego szpiegostwa.** (g).

Pan Dupont rozczarował się...

Wojna zgotowała zbyt wiele niespodzianek.

Bruksela, w lutym.

Pan **Dupont** mieszka w Paryżu, w jednej z tych długich, szarych ulic dzielnicy Montmartre, dokąd już niebardzo dociera **pulsujące życie wielkiego miasta.** Jest rentierem, od 30 lat mniej lub więcej szczęśliwie żonatym, ale bezdzietnym.

Należy odrazu zaznaczyć, że jego prawdziwe nazwisko brzmi nieco inaczej, byłoby jednak nielojalnością wobec tego małego, nieco już brzuchatego człowieczka, narażać go na prześladowania francuskiej policji kryminalnej Surete.

Nazwisko „Dupont" do niczego nie obowiązuje i jest we Francji równie rozpowszechnione, jak np. w Polsce Kowalski, w Niemczech Mayer, Schultze, albo Mueller, a w Anglji Smith czy Brown.

Wybuch wojny był dla pana Dupont wielką niespodzianką, aczkolwiek jeszcze przed 12 miesiącami, tj. na jesieni 1938 r. uważał ją za nieuniknioną.

W małej restauracyjce na najbliższym rogu ulicy zapewniał wówczas swoich przyjaciół tonem najgłębszego przekonania, że Francja w każdym wypadku musi spełnić swój obowiązek wobec sprzymierzeńców. **Wówczas czytywał jeszcze „Epoque"**, jego orjentacja była więc zrozumiała.

Gdy potem uratowano w Monachjum pokój, pan Dupont był dość uczciwy, by uznać doniosłość tego faktu. Jak reszta jego domowników, udał się na Pola Elizejskie i krzyczał z zapałem: „Niech żyje Daladier!"

„Niech żyje pokój!".

Nieco później wdawał się nawet w rozmowy na temat niemiecko-francuskiego porozumienia, a polityka Bonneta cieszyła się pełną jego aprobatą, wyrażaną w dyskusjach w małej restauracyjce, między godzinami 11—12 w południe. Przerwał prenumeratę „Epoque", uważał bowiem ludzi, jak Kerillis i Pertinax za niepoprawnych gadułów i nieodpowiedzialnych podżegaczy do wojny.

Już w lutym przysłała mu policja okólnik o ochronie przeciwlotniczej, a w marcu musiał w pocie czoła taszczyć do swego mieszkania cztery worki z piaskiem. **Klął przy tym siarczyście, nie biorąc jednak tego wszystkiego poważnie.** Nie przywiązywał też znaczenia do przybitego w sieni jego domu ogłoszenia o „ewentualnem" ewakuowaniu jego dzielnicy.

Oczywiście, dzienniki — a czytał teraz wyłącznie „Paris Soir" — piekliły się straszliwie z powodu Czecho-Słowacji, istniała przecież jednak deklaracja francusko-niemiecka, która zapewniała wyraźnie, że między obu tymi państwami kontynentu europejskiego niema nieporozumień terytorjalnych. Co więc obchodzi jego, jako Francuza, w czyje ręce Czesi składają swoje losy, i czy Słowacy uznają się za niepodległych! **Nie wiedział wogóle, gdzie leży Bratysława, bo geografja nigdy nie była jego silną stroną.** Nawet o położeniu Madagaskaru miał tylko bardzo mętne pojęcie, a przecież Madagaskar jest kolonją francuską, o której tyle mówi ciągle „żyd" Mandel (p. Dupont jest antysemitą).

Wojna zatem, jak już wspomniano, była dla p. Dupont wielką niespodzianką. Trudno mu było zrazu zrozumieć, o co właściwie chodziło. Nie miał też zbyt wiele czasu, aby zajmować się tem drażliwem pytaniem, musiał bowiem przedewszystkiem

przestudjować swój „plan ewakuacyjny".

Według tego planu miał się wraz ze wszystkimi domownikami udać do departamentu Eure.

Przybywszy na miejsce, przekonali się pp. Dupont, że wieś była już pełna uchodźców. A jacy to byli uchodźcy! Pierwotnie mieli tam być zakwaterowani Alzatczycy, ale pociąg ich przybył z dwudniowem opoznieniem, a tymczasem pociąg specjalny z Paryża wysypał cały ładunek damulek pewnego pokroju. **Gdy wreszcie przybył pociąg ewakuacyjny z Alzacji, trzeba było skierować go dalej, do Bretonji.**

Nowy kłopot miał p. Dupont z rentą, która nie nadeszła w oznaczonej porze. — Cóż z tego, że klął w żywy kamień ministra poczt i jego zabagnioną administrację i że w miejscowym pisemku „Petit Normand" zamieścił w rubryce „Czy wolno o tem mówić!" bardzo wojowniczy artykuł!

Na początku października musieli państwo Dupont, chcąc nie chcąc, zdecydować się na powrót do Paryża.

Dom, w którym mieszkali, zastali zupełnie osierocony, wszyscy mieszkańcy bowiem, oprócz samego właściciela, byli ewakuowani. Wprawdzie trzy rodziny w ciągu grudnia wróciły równie skruszone jak państwo Dupont, ale i to nie poprawiło humoru naszych „uchodźców".

Do polepszenia nastroju nie przyczyniał się również bynajmniej fakt, że pani Dupont od rana do wieczora **nabijała swemu małżonkowi głowę skargami.** Mała renta nie starczała już na życie. Podrożało wino, mleko, warzywa. Gdybyż tylko tyle! Pewnego dnia pani Dupont oświadczyła, że w całej dzielnicy niema już ani grama kawy.

Pan Dupont wpadł we wściekłość. Już chciał chwycić za pióro i zwrócić się z interpelacją do ministra, tym razem do ministra kolonij, czy „bosze" zajęły już wszystkie kolonje francuskie, skoro w Paryżu nie można dostać nawet kawy!

Potem jednak dowiedział się z gazet, że p. Mandel nie ponosi winy tego braku. — ponieważ **niemieckie łodzie podwodne ubiegłego tygodnia zatopiły dwa statki naładowane kawą.** Nie rozumiał tego wprawdzie dobrze p. Dupont, który słyszał, jak codzień przez radjo donoszono o zniszczeniu nowej łodzi podwodnej korsarskiej. Przecież Niemcy nie mogli na poczekaniu stworzyć sobie floty łodzi podwodnych...

Pan Dupont oczekuje do dzisiejszego dnia napróżno zapowiadanych transportów kawy.

Już się nawet nie złości brakiem ulubionego napoju, tymczasem bowiem **wiele innych rzeczy wyprowadza go ciągle z równowagi.**

Nie może już np. rozpalić ognia na kominku, bo w całym Paryżu niema ani kawałka drzewa. Zrezygnował też z napisania listu do ministra rolnictwa, który nawet nie potrafi zapobiec brakowi mięsa. Trzy bezmięsne dni w tygodniu! P. Dupont przypomina sobie, z jaką ironją przyjął niegdyś wiadomość o racjonowaniu masła po drugiej stronie Renu.

„Z natury rzeczy każdy z nas jest przyjacielem Niemiec".

Sano Mach o swej podróży do Niemiec.

Bratysława, 1 marca. Słowacki dziennik „Slovenska Sloboda" opublikował wywiad z głównym komendantem gwardji Hlinkowskiej i szefem propagandy rządu słowackiego Sano Machem na temat jego podróży do Niemiec.

Sano Mach oświadczył, że podróż ta miała głębsze znaczenie nietylko dlatego, że udał się on do wielkiego sojusznika i gwaranta państwa sowackiego, ale także dlatego, że w tych czasach złożył on wizytę wielkiemu przyjacielowi. **Nie wymaga bliższych wyjaśnień, co oznacza przyjaźń wielkiego narodu niemieckiego dla Słowacji, zwłaszcza w tym czasie, kiedy zbliża się rocznica odzyskania przez Słowację niezawisłości.**

Sano Mach dał następnie wyraz nadziei, że podróż przyczyni się do dalszego umocnienia słowacko-niemieckiej przyjaźni. **Naród słowacki, a przedewszystkiego jego elita — gwardja Hlinkowska — stoi zwarcie za swoim dowódcą i karnie wypełni program rządu dr. Tuki.** On sam — Sano Mach — w dobrze zrozumianej miłości do swego ludu, jest oddanym przyjacielem wielkiego narodu niemieckiego. Zdanie to dotyczy każdego także innego Słowaka. Państwo słowackie jest dziełem walki rolników i robotników. Każdy z miłości do swego ludu — jest przyjacielem Niemiec.

Szef propagandy Słowacji Sano Mach przybył do Berlina.

Berlin, 1 marca. Na zaproszenie Rządu Rzeszy przybył we czwartek przedpołudniem do Berlina z kilkudniową wizytą naczelny komendant gwardji hlinkowskiej i szef propagandy rządu słowackiego Sano Mach.

Wspólne prawa Włoch i Hiszpanji na morzu Śródziemnem.

Gibraltar stałem ogniskiem zapalnem. — Przemówienie Federzoniego w Madrycie

Madryt, 1 marca. — W związku z aktem otwarcia włoskiego Instytutu kultury w Madrycie wygłosił przewodniczący Akademji Włoskiej Federzoni przemówienie, w którem podkreślił prawa i zadania Włoch i Hiszpanji na morzu Śródziemnem.

M. in. oświadczył on, że **morze Śródziemne może być nazwane „mare nostrum" w znaczeniu wspólnych interesów Włoch i Hiszpanji. Musi być przywrócona równowaga na morzu Śródziemnem,** muszą istnieć gwarancje tej równowagi, bowiem również Hiszpanja stanowi czynnik cywilizacji i kultury w Afryce. Z pełnem zadowoleniem i radością powitano we Włoszech fakt, że po wojnie domowej stało się Marokko hiszpańskie bardziej zwarte i spojste.

Zkolei wspomniał Federzoni, że wskutek łupieskiej wyprawy angielskiej, stał się Gibraltar lunem Anglji. **Stanowi on ustawiczne ognisko międzynarodowego niepokoju.**

Na zakończenie przemówił minister spraw wewnętrznych Hiszpanji Serrano Suner, który w swej mowie podkreślił łączność obydwu krajów.

Pp. Teitelbaum, Jajteles i Ska posiedzą w ciężkiem więzieniu.

Zakończenie wielkiego procesu przeciw węgierskim żydom-przemytnikom.

Budapeszt, 1 marca. Królewska węgierska kurja, jako najwyższa instancja zatwierdziła zasadniczy wyrok w największym dotychczas procesie przemytników dewiz na Węgrzech.

Na mocy tego wyroku każdy z uczestników bandy żydowskich przemytników walut, złożonej z 10 osób, skazany został na 4 lata ciężkiego więzienia i 6.000 pengö grzywny.

Skazana banda żydowskich przestępców, której członkowie noszą „rasowo" brzmiące **nazwiska, jak Teitelbaum, Goldreich, Brach i Friedman Jajteles, w ciągu swej wieloletniej zbrodniczej działalności przemycili złoto i dewizy, wartości około 10 miljonów pengö z Węgier przez byłą Czechosłowację do dawnego państwa polskiego. W toku** bardzo obszernie i drobiazgowo przeprowadzonego postępowania dowodowego stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, że **wszyscy skazani żydzi w liczbie 10 pracowali na zlecenie międzynarodowego konsorcjum żydowskich przemytników walutowych. (g).**

O 20 km naprzód posunęły się wojska sowieckie w Finlandji.

Silne ataki sowieckie na Petsamo.

Moskwa, 1 marca. — Na najbardziej na północ wysuniętym odcinku frontu fińsko-sowieckiego w rejonie Petsamo, rozpoczęły wojska sowieckie po dłuższym okresie ciszy, nowe silne ataki.

Na odcinku, przylegającym bezpośrednio do granicy norweskiej, przesunęły wojska sowieckie swe pozycje **aż do miejscowości Nautsi.** Atak sowiecki został wykonany przy silnem poparciu lotnictwa i przyczynił się do zdobycia terenów na głębokość 20 km, na drodze do oceanu Lodowatego w kierunku południowym. Fińskie linje obronne mają się również znajdować w okolicy Nautsi.

Fiński komunikat wojskowy donosi, że [illegible] na półwyspie Karelskim prowadzone były przy żywem poparciu artylerji z obu stron. Na innych odcinkach frontu prowadzono działalność patrolową i toczono mniejsze potyczki. Fińska flota powietrzna była również bardzo czynna. Lotnictwo rosyjskie koncentrowało swoją działalność na terenie wojennym na półwyspie Karelskim oraz na północny wschód od jeziora Ładoga. Widziano jednak również rosyjskie samoloty na najbardziej na północ wysuniętym odcinku frontu pod Petsamo. W głębi kraju narażone były na ataki lotnicze miejscowości Hanko, Konvolai Hamina.

Ostre oświadczenie chińskie przeciw Anglji.

Odrzucenie zaproszenia na 100-lecie zabrania portu w Hongkongu przez Anglików.

Szanghaj, 1 marca. Chiński dziennik „Kwangtung Hsuen Pao" występuje w bardzo ostrych słowach przeciw bezczelnemu zaproszeniu, wystosowanemu przez Anglję do Chińczyków w Hongkongu o wzięcie udziału w uroczystościach 100-lecia otwarcia portu angielskiego w Hongkongu. Jak wiadomo ludność chińska stanowi **90 procent ogółu ludności tej kolonji brytyjskiej.**

Chiński dziennik stwierdza z oburzeniem, że Anglja dokonując bezprawnego rabunku w Hongkongu, **odebrała narodowi chińskiemu niezmierzone dobra materjalne i bogaciła się przez 100 lat w bezwstydny sposób kosztem Chin.** Obecnie Anglja odważyła się zaproponować swym chińskim ofiarom wzięcie udziału w uroczystościach jubileuszu tego brytyjskiego aktu gwałtu. Jedyną odpowiedzią, jakiej powinien udzielić każdy narodowo uświadomiony Chińczyk — pisze dalej dziennik — na tę prowokację angielską powinna być dumna odmowa. Chińczycy zrozumieli już dzisiaj, że bezczelne i podstępne „djabły angielskie" są w rzeczywistości **największymi wrogami Chin.** Obecnie te djabły żądają od Chińczyków, aby urządzali święta jubileuszowe dla swych stuletnich ciemiężców z okazji wydarzenia, które dla każdego Chińczyka stanowi bolesny wyrzut przeszłości (g).

Przygwożdżenie angielskiego kłamstwa.

Oslo, 1 marca. — Wiadomości, zamieszczone przez środowe dzienniki poranne i wieczorne w Oslo, ilustrują typowe metody, jakiemi posługuje się propaganda, mająca swe źródło w Londynie dla wywołania stanu zaniepokojenia w Norwegji.

Poranne wydanie „Morgenbladet" opublikowało **fałszywą informację z Londynu jakoby na wyspach Szetlandzkich rzekomo znaleziono koło ratunkowe, pochodzące z norweskiego okrętu „Margit", przynależnego jakoby do Haugesund.** Wiadomość ta została prawdopodobnie wydrukowana bez dokładniejszego sprawdzenia, ponieważ tegoż dnia wieczorem norweski dziennik handlu i żeglugi z całą pewnością stwierdził, że **okrętu tej nazwy wogóle w Haugesund nigdy nie było.**

Mussolini przyjął generała Baistrocchi'ego.

Rzym, 1 marca. — Mussolini przyjął dowódcę armji generała Baistrocchi'ego, z którym odbył dłuższą rozmowę oraz poruszył zagadnienia natury wojskowej.

86 śmiertelnych ofiar katastrofy w Trieście.

Rzym, 1 marca. — Według ostatnich doniesień straszliwa katastrofa w kopalni węgla Arsa pod Triestem pociągnęła za sobą 86 śmiertelnych ofiar.

Ciekawy wypadek na Downingstreet.

Amsterdam, 1 marca. — We czwartek miał miejsce, według doniesień agencji Reutera ciekawy wypadek na Downingstreet w Londynie. W kierunku jednego z dolnych okien domu, położonego pod nr. 10 przy tejże ulicy, wystrzelił ktoś strzałę z łuku. Okno zostało rozbite. Świadkami tego zajścia było zaledwie kilka osób. W związku z tem zaaresztowano później jedną osobę.

Katastrofalne wylewy w północnej Kalifornji.

San Francisco, 1 marca. **Północna Kalifornja została nawiedzona katastrofalnemi powodziami i wylewami rzek, spowodowanemi gwałtownem topieniem mas śniegu połączonemi z oberwaniem chmur.**

Szczególnie ciężko została temi katastrofami żywiołowemi nawiedzona dolina Sacramento. Ponad 4 tysiące ludzi jest bez dachu nad głową. Powódź zniszczyła zasiewy i wyrządziła ogólne szkody materjalne, w wysokości ponad miljon dolarów. (g).

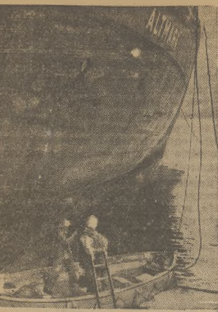
Nawet wielki rabin musi apelować.

Żydzi we Francji nie chcą kupować pożyczki.

Bruksela, 2 marca. — Wielki rabin Francji wystosował przez radjo paryskie apel do swych współwyznawców, wzywający ich do kupowania pożyczki wojennej.

Jak więc widać, żydzi którzy notorycznie nie lubią przelewać krwi, obecnie nie zdradzają nawet ochoty do sięgnięcia do kieszeni. (g).

Badanie „Altmarku".



Nurek opuszcza się w swym charakterystycznym rynsztunku na dno fjordu Jossen, aby przekonać się, czy „Altmark" poniósł jakieś uszkodzenia podczas znanego wypadku napadu angielskiego ścigacza.

Morderstwo.

1000 RM. nagrody!

Dnia 28 lutego 1940 o godz 10.30 w Sosnowcu przy Racławickastrasse 4 (Racławickiej) przy ujęciu bandytów w czasie strzelaniny został jeden urzędnik policyjny zastrzelony, a drugi raniony. — Jeden z bandytów został zastrzelony, a dwóch zdołało zbiec.

Opis sprawców: 1) Lat około 30—35, wzrostu około 1,70 m., włosy ciemnoblond, ubrany był w ciemnobronzowe w kraty ubranie marynarkowe; 2) Lat około 30—35, wzrostu około 1,68 m., włosy ciemne, ubranie ciemne. Kto widział w tym czasie **uciekających dwóch mężczyzn ulicą Floriańską w kierunku Wielkastrasse i może dać informacje co do ich identyczności?**

Kto może udzielić informacji, jacy osobnicy schodzą się do domu przy ul. Racławickastrasse 4 w Sosnowcu i u kogo mieszkają?

Kto może udzielić informacji, jacy sprawcy tu w tym wypadku mogą w rachubę wchodzić. Dla osób, które się przyczynią do ujęcia sprawców, jest wyznaczona nagroda w wysokości 1000 RM.

Wzywam całą ludność, aby przyczyniła się do wyśledzenia sprawców tego haniebnego morderstwa.

Każda osoba, która udzieli informacji, stoi pod ochroną policji. Zaczepienie tej osoby będzie surowo karane. Kto cośkolwiek wie o tej zbrodni i o sprawcach, a nie doniesie o tem władzy niemieckiej, będzie tak ukarany, jakby tą zbrodnię sam popełnił.

Wszelkie wiadomości, które na życzenie mają być w zaufaniu, bierze Staatliche Kriminal Polizei in Kattowitz nr. telefonu 35961-68. Kriminal Polizei Dienststelle in Sosnowitz nr. telefonu 61101-103 (Kryminalna Policja Państwowa w Katowicach, Wydział Śledczy w Sosnowcu) oraz każda jednostka policyjna.

Kattowitz, dnia 28. lutego 1940 r.

podpis: **Prezydent Policji Wschodnio Górnośląskiego Obszaru Przemysłowego w Katowicach (—) Netz.**

Genjusz a dziedziczność.

Na 1,000.000 mężczyzn - 250 genjalnie zdolnych

Kraków, 1 marca.

„Nemo propheto in sua patria". Okrutnej prawdy tego przysłowia doświadczyć miał na sobie również i ojciec nowoczesnej teorji o prawie dziedziczności, uczony zakonnik z konwentu Augustjanów w Bernie Morawskiem, Niemiec **Grzegorz Mendel.** Podstawowe dzieło jego w tym przedmiocie, ogłoszone 80 lat temu, zostało przez ówczesny areopag europejskiej nauki zignorowane, wyśmiane, zabite milczeniem. Dopiero, gdy około roku 1900, uczeni tej miary co: de Voies, Correns, Czermak potwierdzili w pracach swoich genjalność koncepcyj skromnego mnicha, dzieło życia Grzegorza Mendla **doczekało się pełnej i zasłużonej rehabilitacji.** Czy genjalne zdolności danej jednostki są tylko wypadkową pewnych złożonych procesów psychicznych, czy też przewidywanym rezultatem jaknajstaranniej przemyślanego doboru małżonków?

Oto jest pytanie! Jeden z najwybitniejszych prekursorów nowoczesnej eugeniki wypowiada się zdecydowanie przeciwko zwanym **„genjuszom z przypadku"** wskazując, jako jedno z pierwszych przykazań wartościowych, pod względem walorów intelektualnych i fizycznych jednostek, odpowiedni dobór życiodawców. Uważając bezwzględne stosowanie się do kryteryj współczesnej eugeniki — przez pary zamierzające wstąpić w związki małżeńskie — za nakaz rozsądku i moralny obowiązek ludzi, stojących na pewnym poziomie umysłowej kultury. Pearson na przykładach wybitnych z historji ludzkości rodów, usiłuje wykazać, że przez skrupulatny dobór małżeński, rody te już w kilku generacjach przysporzyły społeczeństwu i ludzkości **szereg niezwykle wartościowych jednostek.** Tak naprzykład, stwierdzono

w ośmiu generacjach rodziny Bachów aż 57 wysoce uzdolnionych muzyków,

a obok tych, 20 muzyków o sławie światowej; pomiędzy nimi jest owa słynna para bliźniąt: ojciec Jana Sebastjana Bacha i jego brat Jan. Podobne zjawisko dziedzicznych uzdolnień muzycznych na tle odpowiedniego doboru małżonków, zaobserwowano pomiędzy spokrewnionemi ze sobą **rodzinami Mozartów i Weberów.** Klasycznym przykładem jest również **ród Tizianów,** który dał światu **aż 9 znakomitych malarzy.**

Niemniej frapujący dowód dostarczają słynne rody: Galton-Darwin-Wedgewood, których członkowie zawierali małżeństwa między sobą. Galton — uczony o sławie europejskiej zadał sobie wiele mozolnego trudu, ażeby dokładnie zbadać stosunki pokrewieństwa **415 słynnych w historji mężów.** Oto rezultat tej zaiste benedyktyńskiej pracowitości: otóż tych 415 genjalnych przedstawicieli ludzkości wywodzi się z 300 znakomitych rodów, które

razem dały światu około 1000 wielkich uczonych, artystów, wodzów i mężów stanu.

Wśród tego tysiąca było: 100 niewątpliwych genjuszów, wywodzących się od 31 ojców, 38 słynnych braci, 48 znakomitych synów, 17 słynnych dziadków, którzy skolei poszczycić się mogli 14 wnukami o nazwisku historycznem. W reasumpcji doszedł Galton do wniosku, że na 1.000.000 mężczyzn wypada około 250 genjalnie uzdolnionych jednostek! A więc 1 genjusz na 4.000 przeciętnych zjadaczy chleba!

Musimy Galtonowi uwierzyć chyba na słowo. Faktem jednakże jest, że kuzyn Galtona, Erazm Darwin, również wybitny przyrodnik, dał światu dwóch słynnych synów: Roberta Darwina, najznakomitszego lekarza swojego czasu i **Karola Darwina,** głośnego na cały świat twórcę rewolucyjnej niegdyś **teorji o pochodzeniu człowieka.** Z tego samego rodu wyszło jeszcze kilku znakomitych ekonomistów i uczonych.

Poglądy starego Pearsona na rolę idealnie dobranego małżeństwa w produkcji genjuszów, znajdowałyby to niezwykle autorytatywne potwierdzenie.

Nie zamierzamy ukrywać, że śmiałe i sui generis, rewelacyjne teorje Mendla, Pearsona i Galtona, znalazły również i sporą liczbę zaciekłych antagonistów. Powiernicy koncepcji o dziedziczności cech genjalnnych, przytaczają ze swej strony szereg znanych powszechnie przykładów z życia tytanów ducha tej miary co **Goethe, Schiller, Mozart, Wagner czy Napoleon I.,** których potomkowie w rzeczy samej nie odziedziczyli ani odrobiny genjalnych zdolności swych ojców, stryjów lub dziadków. Tak naprzykład, najstarszy syn wielkiego Olimpijczyka Jana Wolfganga Goethe'go, August, urodzony dnia 25. XII. 1789 r., początkowo coprawda zdradzał przebłyski genjuszu ojca. August jednak padł ofiarą udaru sercowego w 41 r. życia. Inni potomkowie poety nie żyli dłużej nad kilka miesięcy. Syn genjalnego ziomka Goethe'go i współzawodnika o olimpijski laur nieśmiertelności, Fryderyka Schillera, nie odziedziczył zgoła ani cienia genjuszu ojca i spędził swój żywot jako zwyczajny, prozaiczny... nadleśniczy. Bratanek wreszcie wielkiego cesarza Napoleona I, Ludwik Napoleon, późniejszy cesarz Napoleon III, był tylko bardzo miernym politykiem, przeciętnym mężem stanu, a jako wódz, bez krzty genjuszu wojennego swego wielkiego stryja, tego boga wojny, który trząsł całą Europą.

Otóż nie należy zapominać, że

bardzo wielu genjalnych ludzi w historji świata wcale nie założyło rodziny,

względnie zmarło bezdzietnie, jak n. p.: Aleksander Wielki, Juljusz Cezar, William Szekspir, Michał Anioł, Buonarotti, Rafael Santio, Leonardo da Vinci, Schopenhauer i Nietsche, Chopin i Słowacki oraz długi szereg innych mocarzy ducha.

Słynny odkrywca laseczników gruźlicy **Robert Koch,** był 3 dzieckiem na 13 rodzeństwa, **Ryszard Wagner** był 5 dzieckiem, „żelazny kanclerz" książę **Bismarck** 4 dzieckiem na 6 rodzeństwa, znakomity malarz **Albrecht Duerer,** 3 dzieckiem na 15 rodzeństwa, **Ludwik von Beethoven** był 5 dzieckiem skolei; **Józef Haydn** miał 11 rodzeństwa, wybitny kompozytor **Robert Schumann** był 5 dzieckiem, a sławny twórca niemieckiej opery romantycznej **Karol Maria v. Weber,** 11 dzieckiem. Głośny wynalazca w dziedzinie elektrotechniki **Werner v. Siemens** był jednem z 18 dzieci.

Druk i wydawnictwo: „Dziennik Poranny", Kraków, Wielopole 1 (telefon: 150 60). — Naczelny Redaktor: Leopold Reischer. — Redaktor odpow.: Bruno Hamann. — Redakcja: Kattowitz, Emmastrasse 12, Telephon: 320-45.

Jaką pogodę będziemy mieli w marcu?

Problem pogody w marcu jest bardzo ważny, gdyż od niej zależą przyszłe zbiory. Jeśli po surowej zimie nastąpi mokry i zimny marzec, wówczas nadmiar wilgoci musi oczywiście spowodować zniszczenie zasiewów. Trzeba zatem, aby marzec był, *o ile możności suchy,* gdyż wtedy gwarantuje się należyty rozwój młodych nasion.

Odzwierciedla to przysłowie ludowe:

Suchy marzec, mokry kwiecień,
Zimny maj,
Wiozą pełne spichlerze
Dają siana urodzaj.

Natomiast:

Gdy marzec deszczowy,
Suche lato rodzi
I zasiewom szkodzi.

Trzeba zatem bacznie obserwować stan pogody w kilku ważniejszych pod względem meteorologicznym dniach marcowych, aby na tej podstawie wywnioskować jaka będzie pogoda. Na *św. Kazimierza* (4 marca) lody muszą już ruszyć do morza. Ważnym także jest *dzień 10 marca* (40 Męczenników), gdyż:

Gdy mróz w marcu dnia dziesiątego
Jeszcze czterdzieści dni mrozu takiego.

Następną datą jest *dzień 19 marca* (św. Józefa). Istnieje przekonanie, że jeśli dzień ten będzie pogodny, wówczas *urodzaje będą w tym roku bardzo dobre.* Potem kolej nadchodzi na *dzień 25 marca* (Zwiastowanie N. P. Marji).

Gdy przed Zwiastowaniem
Rusza się pszczoła,
Mokrą zimę przywoła.

Wreszcie mamy dzień 27 *marca* (św. Jana Damasceńskiego). Przysłowie ludowe powiada, że *taką samą pogodę, jaka będzie w tym dniu — będziemy mieli w czerwcu.*

Nie brak i przepowiedni innego rodzaju, oprócz przypowieści ludowych, opartych na długoletniej obserwacji kaprysów przyrody. M. in. nadesłał nam p. J. K. swoje uwagi na temat pogody w marcu. Wróży on mianowicie następującą pogodę w marcu:

Od 1 do 4 pochmurno, od 4 do 8 pogoda jasna, od 8 do 15 pogoda pochmurna, od 15 do 18 pogoda jasna, od 18 do 22 pochmurno, od 22 pogoda ponura, słońce przyświecać będzie do dnia 30 marca. Do dn. 13 go marca będzie powietrze zimne, od dn. 12 marca powietrze ciepłe. Na jakiej podstawie p. J. K. opiera swoje przepowiednie, tego nam już nie podaje. Trzeba zatem obserwować pogodę, aby przekonać się, czy przepowiednie te sprawdzą się.

PROHIBICJA I MALARJA.

Było to w Ameryce w okresie najostrzejszej prohibicji.

Pewien obywatel siedział przy głośniku radjowym i słuchał odczytu prof. Ushera na temat malarji.

— Ladies and gentlemen. Przeciw malarji używane są dwa zasadnicze środki: jeden to chinina, drugi alkohol...

Yankes zrywa się od radja, wskakuje do samochodu, jedzie do radjostacji i pyta o profesora.

Uczony skończył właśnie odczyt i ukazuje się w drzwiach.

— Panie profesorze. Słyszałem właśnie jak pan mówił, że jedynymi środkami na malarję są: chinina i mocny alkohol. Gdzie ja to mogę dostać?

— O co panu chodzi — odpowiada dobrotliwie uczony — o chininę, czy o alkohol?

— Nie, panie profesorze. Mnie chodzi o malarję.

Z węgierskiego.

Słodka miłość.

Tragikomedja w trzynastu krótkich rozdziałach.

I.

Letnie przedpołudnie.

Dwa młode głosy w słuchawce telefonicznej:

— Niech pan powie, gdzie?

— Niech pani zaczeka! — namyśla się Wiktor. — Przy kolumnie tysiąclecia?

— Nie — oponuje Marta na drugim końcu przewodu. — Zanosi się na deszcz. Może lepiej w jakiej cukierni?

— W cukierni?

— Tak, w cukierni. Nie podoba się panu ta propozycja?

— Jeżeli mam prawdę powiedzieć...

— Dlaczego nie?

— Za słodka. Tak wiele słodyczy razem jest nie do zniesienia.

— Nie może być jednak mowy o żadnem innem miejscu.

— Dobrze — zgadza się Wiktor.

— A więc dzisiaj po południu o pół do siódmej! W cukierni „Marcepan". W Budzie, wie pan gdzie to jest? Przy ulicy, którą idzie się na cmentarz...

— Zgoda — powtarza Wiktor. — Punktualnie o pół do siódmej.

II.

Spotkali się po raz pierwszy wczesną wiosną, kiedy drzewo dereniowe żółciło się na zboczu górskiem, a krzewy leszczynowe, świeżo zbudzone ze snu zimowego, szarzały leniwie.

Słuchali śpiewu zięb i kosów; z rana pieśni skowronków, wieczorem treli słowiczych.

Twarz jej była opalona słońcem na brunatno i zahartowana wichrami. Wysmagały ją burze.

Wałęsali się po lasach i dąbrowach, po zjeżonych żwirem wybrzeżach; stąpali po wysokiej trawie, zwiedzali rojne miejsca wycieczkowe, gdzie można obnosić z sobą niegodną miłość niby cenne wartości przemycane...

III.

Punktualnie o pół do siódmej zjawili się oboje w cukierni „Marcepan", w Budzie.

Teraz dopiero dotarli do cukierni, do której, wcześniej, czy później, dociera każdy.

W takiej małej, zatraconej cukierence, nie bywa wogóle żadna „klientela". Schodzą się tutaj same tylko zakochane parki.

Uprawianie miłości na szeroką skalę rozpoznaje się po rozmaitych jej miejscach postoju, po różnych jej fazach.

Miejsce jest jak gdyby fabryką, w której wytwarzany bywa zawsze ten sam produkt, bądź znajdujący się w surowym stanie nieobrobionym w ręku wykwalifikowanego robotnika, bądź też oszlifowany już, wykończony, gotowy do wysyłki.

Są początkujący, którzy ociągają się z wejściem, a miłość swoją wyznają cichym szeptem; są inni, pasujący się ze wspomnieniami i zestawiający wszystko z przeszłością, a potem doznający rozczarowań. Są i tacy, którzy zrywają z sobą wzajem, kłócą się, a i tacy również, którzy przyszli tutaj, aby we łzach rozwiązać powikłania tragiczne, w jakie niebacznie wplątali się, albo też, aby zwyczajnie zlikwidować sprawę i przekazać ją zarządowi masy upadłości.

IV.

Pozatem jest w takiej cukierni także trochę ciastek.

V.

Oni, którzy dotychczas poruszali się swobodnie wśród szerokich obszarów przyrody, w zielonej jej nieskończoności, czują się tutaj, w zamknięciu czterech ścian, upokorzeni poniekąd, że znaleźli się jako równi pośród wszystkich innych. Dręczy ich świadomość, że uczucia ich są mniej lub bardziej podobne do uczuć innych zakochanych par. Wkońcu wszakże godzą się ze swoim losem. Z pewnemi tajemnemi zastrzeżeniami i niememi protestami wsiąkają w pstrą gromadę znajdujących się w cukierni zakochanych par. Podobni są do owych chorych, którzy pamiętni swego dawnego dobrego stanu zdrowia, niechętnie udają się po raz pierwszy do lekarza, stopniowo wszakże oswajają się z tem, że nie są już zdrowi, jak dawniej i rozumnie poddawszy się sile wyższej, kończą na leżeniu w łóżku, na sali ponurego szpitala powszechnego, gdzie uważają wszystko już za naturalne, bo naturalne jest przecież, że chory znajduje się pośród chorych.

VI.

Stoliki poprzedzielane są wzajem przepierzeniami, obciągniętemi jedwabną materją koloru czerwonego wina.

W konfesjonałach tych wypowiadają zakochani odwieczny tekst, powtarzany niezmiennie od tysiącleci, podlegający drobnym jedynie odchyleniom i szeptany w namiętnem podnieceniu. Często rzucane są łobuzersko współczujące spojrzenia na parki, siedzące w pobliżu, naogół jednak mało to przeszkadza sobie wszyscy wzajem. Pochłonięci są tak bardzo własnemi sprawami, że zdaje się, przestaje istnieć dla nich pojęcie czasu i miejsca; ze zdumieniem też przecierają oczy, ilekroć docierają do ich świadomości przejawy świata zewnętrznego: uderzenie godziny na zegarze, czy rozbłyśnięcie ponad ich głowami lampki elektrycznej, zawieszonej u stropu barwnego parasola. Wzdrygnią się w takich chwilach, przerażeni, jak gdyby, nagle zbudzeni ze snu i rozglądają się dokoła, zdziwieni, że znajdują się na ziemi.

VII.

Zjawą również wydaje im się za każdym razem wyłaniająca się przed nimi postać kelnerki, jedynej nie istniejącej rzeczywistości pośród mnogości realnych ich rojeń.

— Państwo życzą sobie?

— Tak, oczywiście — mówi Wiktor, uwalniając zwolna i niechętnie rękę Marty z uścisku, w jakim ją trzymał. Wlepia przy tem na wpół przytomny wzrok w kelnerkę, stwierdzając objektywnie, że stoi ona przed nim.

Co to jest taniec?

Obrzęd mistyczny — rozrywka — sztuka.

Taniec, który jest zjawiskiem powszechnem, uważają jedni za **wyładowanie nadmiaru energji**, inni za wyraz **wojowniczości**, a jeszcze inni widzą w nim **odbicie instynktów seksualnych lub radości.**

Charakter tańca zależy, podobnie, jak i akompanjament muzyczny, od **klimatu i temperamentu tańczących.**

Aryjczycy szukają w tańcu zapomnienia.

Jest on dla nich zbiorową rozrywką, czynnym przejawem radości. Tańczą mężczyźni z kobietami, razem lub osobno, według przyjętych form lub własnej fantazji.

Murzyni, obdarzeni wielkiem poczuciem rytmu, powolni, wytrzymali, choć niezdolni do wielkich wysiłków, podnieceni niecodziennem zdarzeniem — tańczą. **Na całej przestrzeni Afryki tańczą prawie jednakowo.**

Denerwujący, głuchy dźwięk „Tam-Tamów" jest akompanjamentem dla monotonnego, jakby symbolicznego tańca, powstałego z kilku prymitywnych ruchów, powtarzających się w nieskończoność. Pod ich wpływem tańczący zapominają o otoczeniu i o sobie. Rytm wypełnia bez reszty ich świadomość, — rytm wyczerpujący ich do ostatka, lub po kilkugodzinnym tańcu, **kończący się orgją.**

Inną zupełnie formę przybrał taniec

u narodów lub szczepów koczowniczych.

Czerwonoskórzy, oraz niektóre plemiona mongolskie, mają swój **„taniec wojenny"**, tańczony zwykle przed walką lub wyprawą. Celem i zadaniem jego jest **zagrzewanie się do czynów,** podsycanie krwiożerczych instynktów i wojowniczości.

Inaczej rozumie taniec **cały Wielki Wschód.** Arabowie, plemiona kaukaskie, Mongolja — to ludzie, którzy kochają taniec, lecz sami nigdy nie biorą w nim udziału. Te miljony umieją oceniać, ganić, chwalić i wynagradzać taniec, bo taniec — w ich pojęciu — to **rozkosz dla oczu.**



Tancerki hinduskie wykonują taniec religijny.

Setki i tysiące przyglądają się garstce tancerzy, ci zaś potrafią ich ożywić, rozpalić, zmusić do klaskania w dłonie, kołysania się w takt, lub pokrzykiwania. Na Dalekim Wschodzie, w krajach, które są kolebką tańca wschodniego, a może i wszystkich tańców świata, w Indjach, Indochinach i na Archipelagu, tańczą tylko nieliczni powołani, — **reszta podziwia.**

Indje były prawdopodobnie

kolebką tańca opartego na motywach religijnych,

tańca, który od lat pozostał **niezmiennym.** Narodził się w świątyni i długi czas nie przekroczył jej progów. Każdy ruch palca, każde drgnienie powieki odbywać się musi w oznaczonym czasie, a tancerzowi nie wolno pozwolić sobie na żaden odruch własnej fantazji, czy talentu. Muzyka jest skomponowaną niemniej szczegółowo, — **wiecznie ta sama** — nie pozwala zwolnić czy przyspieszyć żadnej frazy.



Bajadery hinduskie.

Kasta tancerzy-kapłanów była odseparowana od świata i żyła w bardzo surowych warunkach. Rozpoczynając edukację jako kilkuletni chłopiec, adept musiał ćwiczyć stale swe ciało, by dojść do perfekcji w opanowaniu mięśni. Wszystkie tańce religijne **opracowywał i powtarzał przez kilkanaście lat,** nim uznano go godnym wystąpienia w świątyni.

Zczasem zakres tańców kościelnych rozszerzył się. Tańczono na otwartem powietrzu, w ogrodach lub na dziedzińcach klasztornych, a później zrodziły się tańce zupełnie świeckie, ilustrujące życie ludzi i zwierząt.

Obok tancerzy jest

kasta uświęconych tancerek świątynnych,

przypominających rzymskie westalki. Odsunięte od świata i rodziny, żyją i tańczą tylko w świątyniach, odseparowanych od spojrzeń profanów.

O ile strój tancerek i tancerzy świątynnych jest piękny i bogaty, ale jednocześnie surowy, o tyle bajadery noszą szaty zwiewne, ozdobione licznemi klejnotami ze złota i srebra. Najdelikatniejsze koronki, tiule lekkie jak mgła, siatki tkane ze złota okrywają ich ciała, a kunsztowne uczesania zdobią głowy.

Taniec ich dość monotonny nie porywa Europejczyka, ani też nie zachwyca go. Tańczą tylko ręce, wężowo gibkie, piękne ręce, tułów jest prawie spokojny, tylko nogi ozdobione branzoletami i dzwoneczkami, silnemi tupnięciami wydzwaniają takt.

Delikatny akompanjament cichej muzyki

podkreśla styl tańca.

Flet, rodzaj skrzypiec i bębenki, są typowemi instrumentami wschodniemi, wydającemi z siebie owe płaczliwe melodje. Duszno-słodki zapach palonych kadzideł, dopełnia nastroju.

Kapłanki z Kambodży, słynne z piękności i budowy, tańcząc, wywołują niezapomniane wrażenie, mimo, że taniec ich jeszcze mniej jest dla nas zrozumiały. Świadkowie ich występów uważają jednak widowisko to za **jedno z najpiękniejszych w świecie.**

Wyspy Jawa i Bali stworzyły **własne style taneczne.** Nie mówiąc o oryginalnych kostjumach i bogatych przybraniach głowy, warto wspomnieć, że powstały tu **tańce — opowiadania, tańce — symbole,** a nawet **tańce — groteski.**

Na wyspie Bali, znanej z pięknych kobiet, można widzieć **układy taneczne,** wykonane przez kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt kobiet i mężczyzn, będące dla nas czemś pośredniem pomiędzy baletem a popisem gimnastycznym. Tancerki ustawione rzędem, lub w dwu albo i trzech rzędach, wykonują jednocześnie szereg identycznych ruchów, trzymając w charakterystyczny sposób wykręcone dłonie.

Piękne kostjumy z barwnych batików, bogate i oryginalne przybrania głowy, branzolety, kolczyki i naszyjniki składają się na obraz naprawdę bardzo malowniczy.

Blondynki mogą silniej nienawidzieć.

Czy kolor włosów zdradza życie duchowe?

Statystyka, która oblicza wszystko co istnieje na świecie, ustaliła, że **blondyn** posiada przeciętnie 150.000 włosów, **człowiek o ciemnych włosach 130.000, a rudy** zaledwie tylko 25.000 włosów na głowie. Tem się tłomaczy fakt, że włos rudy jest **o wiele grubszy** od włosa blondyna lub bruneta. Uczony amerykański, znawca tego problemu, prof. **Oliver Drew** jest jednak zdania, że różnice między ludźmi o rozmaitych barwach wosów nie ograniczają się tylko do samych włosów, ale **sięgają głębiej także i w duszę człowieka.**

Uczony ustalił naprzykład, że blondyni **o wiele głębiej mogą nienawidzieć** i odczuwają o wiele głębiej każdy rodzaj troski, niż ciemnowłosi. Natomiast ci ostatni są **bardziej melancholijni i zamyśleni.** Poddają się szybciej cierpieniom, niż ich towarzysze. Łatwiej ulegają podnieceniom i bardziej podlegają swym uczuciom, niż jasnowłosi, którzy wprawdzie szybciej gotowi są do **użycia skrajnych środków, gdy są ogarnięci nienawiścią, czy zwątpieniem,** ale za to w normalnem życiu są raczej łagodni, rzeczowi i wyrachowani. Rudowłosi popadają łatwo w gniew, ale równie szybko uspokajają się.

Podobno także łatwość ulegania chorobom **zależna jest od koloru włosów.** Blondyni i rudowłosi **łatwo ulegają chorobom skóry,** podczas gdy ciemnowłosi niemal zupełnie są zabezpieczeni od tego rodzaju przypadłości. — Ludzie ciemnowłosi **niemal nigdy nie ulegają paraliżowi** czy też innym chorobom nerwowym. Blondyni są **prawdziwymi męczennikami przeziębień, influenzy i zapalenia płuc.**

Ciemnowłosi szczycą się **posiadaniem najzdrowszych zębów, przyczem wogóle są zdrowszymi, niż inne typy ludzi.** Blondyni i rudowłosi padają często ofiarą rematyzmu **Nie mogą oni przez dłuższy czas przebywać na słońcu,** gdyż szybko doznają niebezpiecznego oparzenia skóry, t. zw. słonecznika. Natomiast skóra ciemnowłosych neutralizuje niebezpieczne działanie promieni słonecznych absorbuje je łatwiej, to też ciemnowłosi szybciej opalają się na piękny brązowy kolor.

Skóra jasnowłosych, podobnie jak i ciemnowłosych zawiera niektóre barwniki jak czerwony, pomarańczowy, żółty, zielony, błękitny, indygo i fjoletowy. Podczas gdy u jasnowłosych przeważają barwniki **żółty i zielony,** to u ciemnowłosych **czerwony i błękitny.** Dlatego też tylko jasnowłosy może być naprawdę „zielonym" pod wpływem przestrachu itp.

Z całości tych rozpatrywań można zrozumieć częściowo, dlaczego tak popularnem stało się w ostatnich czasach hasło **„mężczyźni wolą blondynki".** Te ostatnie wprawdzie łatwiej ulegają chorobom, ale może także **łatwiej ulegają zaklęciom miłości.** Są może zdolne do goręiszej nienawiści, ale także okazują **więcej uczucia** Są mniej „praktyczne", ale za to **bardziej efektowne.** A to przecież przedewszystkiem pociąga mężczyzn, którzy lecą, jak ćmy do ognia, zapominając że blondynki, w myśl „przepisów" dra Drew'a, **są bardziej skore do używania skrajnych zdecydowanych metod, gdy im się coś nie powiedzie.**

— Co zamawia pani? — zapytuje kelnerka powtórnie, pochylając się ku jasnej główce Marty.

— Ja? — pyta Marta, jak gdyby zdumiona własną osobowością.

— Tak. Pani.

— Nie wiem, doprawdy...

— I ja także nie wiem.

Kelnerka przywykła do takiego niezdecydowania. Obojętnie patrzy w powietrze, recytując litanję wszelakich gatunków lodów: kawowe, waniljowe, cytrynowe, poziomkowe, malinowe, morelowe, tutti frutti, ananasowe, czekoladowe.

Po długim namyśle — każą podać sobie lody lub wodę sodową z sokiem malinowym.

Nad lodami ulatują gorące słowa, jakiemi przerzucają się oboje młodzi. Pod tchnieniem tego żaru tają lody na spodeczku szklanym, zamieniając się w ciepłą papkę. Na powierzchni wody sodowej z sokiem malinowym perlą się pęcherzyki gazu; woda ogrzewa się, niemożliwa do picia.

Jesienią zamawiają herbatę, naprzód z rumem, potem z cytryną. W roztargnieniu mieszają łyżeczką herbatę i gawędzą przy tym tak długo, że herbata wystyga zupełnie. Płacą za nią wkońcu, nietknąwszy jej i wychodzą.

VIII.

Zjawiają się w cukierni regularnie dzień po dniu. Jak gdyby szli do biura. Jeśli zdarza im się spóźnić o parę minut, przychodzi kelnerce na myśl:

— Czyżby nie mieli przyjść dzisiaj?

Ale oto i oni. Siadają na zwykłem swem miejscu, w kąciku wytartej kanapki pluszowej. Nie szepczą już z takim zapałem, jak dawniej. Pogawędkę ich przerywają długie pauzy.

Wiktor ogląda publiczność, przygląda się ciastkom. Potem z rycerską galanterją zaczyna bawić swoją towarzyszkę:

— Wie pani, co przyszło mi przed chwilą na myśl? Że rożki z orzechami i z makiem podobne są właściwie do kobiet. Nadziane orzechami przypominają jasnolice blondynki, a makiem — smagłe brunetki. Kiedy byłem dzieckiem, gniewało mnie zawsze, że w cukierniach przygotowują taką samą ilość rożków z ciemnym, jak z jasnym nadzieniem. Bo przecież każdy woli te z masą orzechową, gdy tamte nie brane przez nikogo, pleśnieją wkońcu. Winna jest temu podług mnie i sama natura, która w jednakowym stosunku proporcjonalnym stwarza blondyki i brunetki. Po kiego licha zdały się i komu są potrzebne te wszystkie wstrętne czarnuchy?

IX.

Zima i ulica także przypomina cukiernię. Dachy pocukrzone są śniegiem, jezdnia pokryta szklistą warstwą lodu, połyskuje niby kasztany, osmażane w stwardniałym na glazurę syropie, a zmierzch wieczorny zabarwia całość odcieniem czekoladowym

Marta zjawia się świeża, wesoła, z zarumienioną z zimna twarzą. Siada na kanapce i zwraca się z zupełnie naturalnym, przytomnym uśmiechem do kelnerki:

— O, jaka jestem dzisiaj głodna!... Może przyniosłaby mi panienka ciastko kremowe?

Wiktor zamyśla się i powtarza:

— I mnie także.

Ciastko kremowe leży na porcelanowym talerzyku, słodko kusząc pachnącym swoim nadzianiem, połyskującym złociście z pomiędzy lekko oprószonych cukrem listków wypieczonego na rdzawo-brunatno francuskiego ciasta. Oboje, Wiktor i Marta, wciągają żądnemi nozdrzami słodki aromat ciastek. Srebrny nożyk i widelczyk pośpiesznie odkrawa, jedną za drugą, chrupiące cząstki apetycznego deseru.

X.

Kelnerka nie ma teraz potrzeby wyczekiwać cierpliwie na obstalunek. Zgóry już zanim zdążyli zażądać, przynosi obojgu kremówki, których zjadają nie po jednej, ale po dwie, a czasem i po trzy sztuki.

Po takiem spotkaniu, ujęci pod ramię, powracają ulicami Budy do domu. Nagle odzywa się Marta:

— Dzisiaj były lepsze jeszcze, niż zawsze.

— Kto? Co?

— Ciastka z kremem.

— Więc i pani także zauważyła to?

— A czy wie pan, dlaczego były takie dobre? Dlatego, że przyszliśmy dzisiaj trochę wcześniej. Wypiekane są w południe. Punktualnie o dwunastej codziennie wyjmują je z pieca. To specjalność naszej cukierenki. Przygotowywane są bardzo starannie, na wyborowym maśle, nigdy na margarynie. Nie używa się też do nich żelatyny. Wyśmienite! Prawdziwie pierwszorzędne.

XI.

Wiktor łapie się często na tem, że miewa wizje.

W południe, z wybiciem dwunastej widzi przed sobą cukierenkę. Wyjmują tam właśnie z pieca poematy kremowe, obsypują je, gorące jeszcze, pudrem cukrowym i wykładają z blach na półmiski. Ciastka są dłuższy czas jeszcze ciepłe, rzec można nawet, że promieniują naturalne ciepło, jak jajka, wyjęte przed chwilą z pod kwoczki.

XII.

Pewnego dnia, kiedy Wiktor śpieszy autobusem do domu, do Budy — doznaje naraz pokusy tak silnej, że, nie mogąc oprzeć się jej, wyskakuje z autobusu i wślizguje się do cukierenki, **sam jeden tym razem.** Najada się tu ciastkami kremowemi, ile wlezie, ile dusza zapragnie.

Powtarza tę eskapadę po kryjomu codziennie prawie.

— Czyżby to był grzech? — zadaje sobie pytanie. — Nie, to nie grzech — śpieszy zapewnić samego siebie.

Pewnego dnia zaskoczony zostaje niebywałą niespodzianką. Wpadając do cukierni, dostrzega tu Martę.

— A więc i ty także?! — mówią sobie w duchu oboje równocześnie.

Wpatrują się w siebie wzajem, nie probując nawet wcale wyjaśnić sytuacji. Wybuchają beztroskim, radosnym, szczerym śmiechem.

Potem czubato obładowują swoje talerzyki ciastkami kremowemi i najadają się do syta.

XIII.

Długo siedzą razem jedno obok drugiego. Ocierają usta bibułkową serwetką i zlizują słodkie nadzienie z warg. Potem milkną. Nie mają sobie nic do powiedzenia. Chcieliby właściwie rozejść się. Nie łatwo jednak byłoby to zrobić. Wiąże ich teraz **miłość do kremowych ciastek.**

Wydawnictwo „Dziennik Poranny" Kraków, Wielopole 1. — Telefony: 150-60, 150-61, 150-62.